

Witold Gieszczyński

Instytut Historii i Stosunków Międzynarodowych
Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie

W 65. ROCZNICĘ ZBRODNI WOŁYŃSKIEJ

W 65. rocznicę zbrodni wołyńskiej w Olsztynie odbyły się uroczystości patriotyczne, zorganizowane przez Towarzystwo Miłośników Wołynia i Polesia. Mszę św. w intencji Polaków pomordowanych na kresach wschodnich 13 lipca 2008 r. odprawił w olsztyńskim kościele NSPJ abp senior metropolii warmińskiej ks. dr Edmund Piszcz. Po nabożeństwie uczestnicy uroczystości udali się na cmentarz komunalny w Olsztynie, gdzie pod symboliczną Mogiłą Pamięci Kresowej złożono wiązanek kwiatów i zapalono znicze. Zarówno w wystąpieniach prezesa olsztyńskiego Towarzystwa Miłośników Wołynia i Polesia – Jana Rutkowskiego, jak również pełnomocnika wojewody warmińsko-mazurskiego ds. kombatanów i osób represjonowanych – Władysława Walca pojawiła się nuta żalu i pretensja, iż o ludobójstwie na Wołyniu i w Galicji Wschodniej w dalszym ciągu mówi się stosunkowo niewiele, a tragedia, jaka się tam dokonała, „do dziś nie ma swojej sprawiedliwej oceny”. Rzecz jasna w okresie PRL podobne uroczystości z przyczyn politycznych nie mogły mieć charakteru oficjalnego. Jednak w kilkanaście lat po upadku rządów komunistycznych i odzyskaniu przez Polskę suwerenności, gdy nie powinno być już żadnych przeszkód w upominaniu się o prawdę i pamięć tysięcy ofiar, można odnieść wrażenie, że prawda o zbrodni, która w 1943 r. wydarzyła się na Wołyniu, jest nadal „niewygodna”, ponieważ – jak twierdzą niektórzy – mogłoby to mieć niekorzystny wpływ na nasze bieżące stosunki z niepodległą Ukrainą. Czy rzeczywiście w polskich elitach politycznych panuje wielka zmo-wa milczenia na temat zbrodni popełnionych przez ukraińskich nacjonalistów? I wreszcie czy wobec ludobójstwa Polaków, które miało wówczas miejsce, po sześćdziesięciu pięciu latach od tych tragicznych wydarzeń możliwa jest przyjaźń między Polakami a Ukraińcami oraz czy możliwe jest autentyczne pojednanie między oboma narodami bez dotarcia do prawdy?

Na te i podobne pytania szukano odpowiedzi podczas drugiej części olsztyńskich uroczystości związanych ze zbrodnią wołyńską. Jednym z bardziej interesujących punktów sympozjum, które zorganizowano 29 listopada w olsztyńskim Urzędzie Wojewódzkim, okazał się wykład dr. Leona Popka z lubelskiego Oddziału Instytutu Pamięci Narodowej, poświęcony zbrodniom popełnionym przez OUN-UPA na Wołyniu w 1943 r., który od lat prowadzi bardzo rzetelne badania na ten temat. Równie ważkim punktem olsztyńskich obchodów, upamiętniających zbrodnię wołyńską, było spotkanie autorskie z ks. Tadeuszem Isakowiczem-Zaleskim połączone z promocją jego najnowszej książki, zatytułowanej *Przemilczane ludobójstwo na Kresach*. Oba te

wystąpienia wywołały wśród zebranych gorącą dyskusję, dotyczącą zarówno przeszłości, jak i współczesnych stosunków polsko-ukraińskich.

Obok okresów współpracy między Polakami a Ukraińcami na przestrzeni dziejów nie brakowało także dramatycznych i krwawych wydarzeń. Po zakończeniu I wojny światowej uzasadnione aspiracje Ukraińców do posiadania własnego państwa zostały pogrzebane przez bolszewików. Spora liczba ludności ukraińskiej zamieszkiwała również na ziemiach Drugiej Rzeczypospolitej, stanowiąc około 16 proc. obywateli Rzeczypospolitej, jednak w niektórych województwach stanowili większość (np. woj. wołyńskim Ukraińcy liczyli 68 proc. ludności). Rodziło to niemałe problemy narodowościowe na kresach południowo-wschodniej Polski. Konflikty te podsycali ukraińscy nacjonaści, skupieni przede wszystkim w utworzonej w 1929 r. Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów, którzy w walce o niepodległe państwo opierali się na skrajnie nacjonalistycznej ideologii Dmytro Doncowa. Nie cofano się przy tym przed terrorem (m.in. nieudany zamach na marsz. Józefa Piłsudskiego 25 września 1921 r., zabójstwo posła Tadeusza Hołówki dokonane 29 sierpnia 1931 r., czy zamach na ministra spraw wewnętrznych Bronisława Pierackiego z 15 czerwca 1934 r.). Co zrozumiałe, terrorystyczna działalność ukraińskich nacjonalistów wywoływała represje ze strony władz polskich. Wybuch wojny w 1939 r. jeszcze bardziej pogłębił konflikt i wzajemną niechęć między Polakami a Ukraińcami. Sytuację tę dodatkowo pogarszał fakt, że po ataku Trzeciej Rzeszy na Związek Sowiecki działacze OUN – dążąc do utworzenia niepodległej Ukrainy – postanowili związać się z nazistowskimi Niemcami, chociaż ci ostatni nie uznali rządu Jarosława Stećki utworzonego przez banderowców (OUN-B) we Lwowie 30 czerwca 1941 r. W latach 1941–1942 wielu Ukraińców pozostawało na niemieckiej służbie w formacjach policyjnych biorąc czynny udział i wykazując się wyjątkową „gorliwością” w akcji eksterminacyjnej 200 tys. wołyńskich Żydów. Kolejnym krokiem mającym – zdaniem kierownictwa OUN – doprowadzić do utworzenia jednolitej pod względem narodowościowym, niepodległej i zjednoczonej Ukrainy było rozpoczęcie „akcji antypolskiej”, polegającej na fizycznej likwidacji Polaków (tzw. etniczne „czyszczenie” Wołynia), którzy choć stanowili tu mniejszość (ok. 16,6 proc.), to w wielu przypadkach od pokoleń zamieszkiwali te ziemie.

Pod koniec 1942 r. rozpoczęły się pierwsze ataki na Polaków, choć swoistym preludem do „antypolskiej akcji” na Wołyniu stały się morderstwa dokonane zimą 1943 r., a zawołanie *Smert' Lachom* rezuni z UPA zaczęli przekuwać w czyn. 9 lutego 1943 r. w Paroślach, pow. sarneński, bestialsko zamordowano 149 Polaków i 5 Rosjan. Z kolei na wiosnę 1943 r. najkrwawszą była rzeź dokonana przez banderowców 23 kwietnia 1943 r. w Janowej Dolinie, pow. kostopolski, gdzie życie straciło 608 osób. Bezpośrednio odpowiedzialnymi za krwawe morderstwa dokonane na Polakach byli przede wszystkim: dowódca wołyńskiej OUN-B i UPA Roman Dmytro Kłaczkiwskyj, ps. „Kłym Sawur” oraz kierujący OUN-B i UPA na północno-wschodnim Wołyniu Iwan Łytwyńczuk, ps. „Dubowyj”. Współodpowiedzialność za pogromy ludności polskiej na Woły-

niu i w Galicji Wschodniej ponosi także główny dowódca UPA Roman Szuchewycz, ps. „Taras Czuprynka”. Ludność polską mordowano w niezwykle brutalny, wręcz barbarzyński sposób. Nierzadkim zjawiskiem było masakrowanie ciał ludzkich, które częstokroć nosiły ślady zwyrodniałego okrucieństwa. Wydaje się, że Ukraińcy celowo zabijali w tak okrutny sposób, który miał budzić przerażenie i tym samym zmusić Polaków do opuszczenia tych ziem na zawsze. Jednak obok oddziałów wojskowych bezpośredni udział w ludobójstwie Polaków brali także ukraińscy chłopcy, którzy zaraz po dokonanej rzezi przystępowali do grabieży mienia niszcząc przy tym wszelkie ślady polskości. Tylko na Wołyniu Ukraińcy zniszczyli ponad sto kościołów oraz zamordowali, nierzadko w bestialski sposób, wielu księży rzymskokatolickich, m.in. Stanisława Dobrzańskiego, Ludwika Wrodarczyka i innych. W ten sposób prawie 70 proc. parafii na Wołyniu w ogóle przestało istnieć. Ponadto zrównano z ziemią tysiące osiedli, których właścicielami byli polscy chłopcy. Apogium masakry przypało na miesiące letnie 1943 r. Tylko 11 lipca nacjonałiści z OUN-UPA zaatakowali równocześnie 167 miejscowości na terenie powiatów: horochowskiego, kowelskiego i włodzimierskiego, mordując zamieszkałą tam ludność polską. Do krwawej rzezi doszło m.in. w Porycku, które stało się symbolem tragedii Polaków na Wołyniu. Szukając schronienia w miejscowym kościele ponad sto osób zostało tam zamordowanych przez ukraińskich nacjonalistów. Los swoich parafian podzielił również ks. Bolesław Szawłowski, a podobny los spotkał również ks. Józefa Aleksandrowicza z pobliskiego Zabłocia. Ponadto 11 lipca 1943 r. zaatakowano także m.in. Gurów, Nowiny, Oleń, Orzeszyn, Romanówkę, Swojczów, Wygranę, Zagaje i wiele innych, a znajdującą się tam ludność polską wymordowano. Szacuje się, że tylko tego dnia (11 lipca 1943 r.) z rąk ukraińskich poniosło śmierć 8–10 tys. Polaków. W lipcu 1943 r. padła też baza samoobrony polskiej w Hucie Stepańskiej. Godzi się także wspomnieć o przypadkach pomocy udzielanej przez Ukraińców prześladowanym Polakom, co nierzadko ratowało ich od niechybnej śmierci. Zresztą wielu spośród „sprawiedliwych” zapłaciło za to życiem. Szacuje się, że w wyniku zorganizowanych i planowych akcji nacjonalistów ukraińskich na Wołyniu zginęło około 60 tys. Polaków, a dziesiątki tysięcy osób ratując życie zostało zmuszonych do opuszczenia tych terenów.

„Akcję antypolską” OUN-UPA kontynuowała następnie w Małopolsce Wschodniej (woj. lwowskie, stanisławowskie, tarnopolskie), podczas której śmierć poniosło ok. 40 tys. osób. Wystarczy choćby przypomnieć tragedię, która rozegrała się w Hucie Pieniackiej, pow. Brody, gdzie 28 lutego 1944 r. żołnierze ukraińskiej dywizji SS „Galizien” („Hałyczyna”) spalili całą wieś, a kilkuset mieszkańców zamordowali. Do podobnych mordów dochodziło także w wielu innych miejscowościach (m.in. w Korościatynie z 28/29 lutego 1944 r.), gdzie nie oszczędzano zarówno mężczyzn, ale także kobiet i dzieci. Mordowano ich tylko dlatego, że byli Polakami! Toteż przy pomocy AK organizowano również bazy samoobrony (np. Przebraże, w pow. łuckim), w których przed ukraińską napaścią mogła schronić się okoliczna ludność polska.

Jednak z obawy przed atakami ukraińskich nacjonalistów tylko w pierwszej połowie 1944 r. z terenu Małopolski Wschodniej uciekło 300 tys. Polaków, co w praktyce oznaczało, że tereny te zostały niemal całkowicie opuszczone przez ludność polską.

Bilans konfliktu polsko-ukraińskiego jest przerażający. Przyjmuje się, że w ramach „akcji antypolskiej” na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej nacjonałiści ukraińscy zamordowali ok. 100 tys. osób. Dopuszczono się tam zorganizowanej, krwawej czystki etnicznej Polaków mającej charakter ludobójstwa. W następnych latach nie brakowało także ofiar na tzw. Zakerzoniu, czyli na ziemiach dzisiejszej Polski. Do krwawych walk polsko-ukraińskich dochodziło m.in. w Bieszczadach, na Pogórzu Przemyskim, ziemi rzeszowskiej, Zamojszczyźnie i Lubelszczyźnie. Oblicza się, że podczas II wojny światowej z rąk ukraińskich ogółem straciło życie 120–150 tys. Polaków, choć niektóre szacunki mówią nawet o 200 tys. polskich ofiar. Należy dodać, że oprócz ludności polskiej z rąk ukraińskich nacjonalistów ginęli również m.in. Czesi, Słowacy, Węgrzy, Rosjanie, a także polscy Ormianie, których krwawej masakry dokonano w Kutach nad Czeremoszem na Pokuciu w kwietniu 1944 r.

W dyskusji – co zrozumiałe – padło wiele gorzkich słów mówiących o tym, że konieczne jest, aby zbrodnie i zbrodniarzy nazwać po imieniu. Spośród wielu osób, które zabrały głos przeważała opinia, że to sami Ukraińcy winni się uporać ze swoją niełatwą historią najnowszą, w tym także dokonać rzetelnego rachunku w sprawie zbrodni dokonanych przez OUN-UPA. Zapewne nie będzie to proces ani prosty, ani szybki, ale niewątpliwie konieczny, tym bardziej iż organizacje ukraińskich nacjonalistów powszechnie uważa się za zbrodnicze, a zbrodni ludobójstwa nic nie może usprawiedliwić, nawet idea utworzenia Samostijnej Ukrainy. Podobnie rzecz się ma z przywódcami OUN-UPA, którzy dzisiaj na Ukrainie uważani są za bohaterów narodowych, często będąc patronami ulic, placów i szkół, a na ich cześć wznosi się pomniki. Dlatego przez tych, którzy cudem ocalili z rzezi wołyńskiej, a także przez rodziny ofiar ukraińskiego ludobójstwa gloryfikowanie zbrodniarzy odbierane jest to jako naigrzanie się z tysięcy polskich ofiar, których szczątki do dnia dzisiejszego spoczywają w bezimiennych mogiłach. Czy zatem w ogóle jest możliwe, aby pogodzić tak skrajnie różne racje obu stron – czas pokaże. Z pewnością przyjazne stosunki polsko-ukraińskie są wartością samą w sobie, jednak należy pamiętać, że „braterskiej współpracy” nie da się zbudować na kłamstwie i fałszu, bo tylko prawda może stanowić drogę do pojednania między obu narodami.